



## PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Z a g r a n i c ą :

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczątowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

## Jeszcze o grze w loteryę.

(Dokończenie).

**J**ak zaś wygrane pieniądze wychodzą na zgubę, a nie na pożytek, tu znów za panem Horodyńskim, narysuję kilka obrazków prawdziwych.

Darujcie mi czytelnicy, że nazwiska tych graczy, oraz miejscową gminę zamilczę, bo są to gospodarze jeszcze żyjący, a nawet młodzi, a ci, co pomarli, pozostawili dzieci i żony, istoty niewinne, tedy niejako palcem wytykać się ich nie godzi...

I tak jeden gospodarz posiadał sześć morgów gruntu. Dopóki nie wiedział, co to jest loterya, biedował tak jak i inni 6-cio morgowi właściciele, bo grunta są liche, a uprawa u nich po staremu, lecz żył po bożemu i jakoś mu na życie wystarczało. Szczęśliwym, a raczej nieszczę-

śliwym trafem, postawił na loteryę i wygrał 200 zł. Na co mi robić, kiedy mogę wygrać nie setki, ale tysiące i bez roboty zostać panem. Dalejże stawiać i stawki podwajać, aż i przestawił nietylko te dwie setki, lecz i całe sześć morgów, aż nareszcie w największej nędzy umarł, a pozostawił czworo dzieci i wdowę bez środków do życia.

Inny znów gospodarz 30-to morgowy, wygrał 60 zł. Dalejże grać, stawiał, pisał tabele, kiedy i jakie numera zostały wyciągnięte, a które jeszcze pozostały. Co on się biedak nie nakalkulował, co sobie głowy nałamał, co nie na przeklinał, i tak grał całe życie i nic więcej nie wygrał. Nareszcie przyszyła śmierć, tabele loteryjne był czas pisać, a z Panem Bogiem nie miał się czasu pojednać. Gruntu wprawdzie nie przegrał, ale go obdłużył.

Inny znów gospodarz, także 30-to morgowy, wygrał kilka złotych, to go tak zapaliło do gry, że zaczął grać zapamiętale. Nareszcie śmierć w 30 roku jego życia zabrała go do wieczności, a

pozostała wdowa z drobnymi dziećmi i długiem wynoszącym kilka setek.

Po śmierci śnił się jego koledze, także graczowi, że oba rozmawiali i ten się go pytał, jak się mu tam powodzi? Tenże odpowiedział: „bardzo źle, kolego, bo te zgwalczone święta i niedziele, com przesiedział na loteryi, są dla mnie wielkim ciężarem!

Ja tam w żadne sny nie wierzę, lecz ten się nie sprzeciwia nauce naszej religii, a zatem i to być mogło.

Inny znów gracz, gospodarz 16 to morgowy, również młody, był zaliczany do szczęśliwych graczy. Wróżyła mu wróżka, że wygra wielkie tysiące na loteryi.. Ano, dalejże grać i stawiać, już nie krajcami, ale guldenami. No, i wygrał 750 zł., narobiwszy długu na loteryę 1.000 zł., mówię wyraźnie: tysiąc złotych.

Sprawił sobie parę koni za 200 zł. wóz i inne ruchomości gospodarskie i już do Tarnowa nie chodził piechotą, tylko

jeździł. Długu mało co oddał, lecz zato grał na zabój, ażeby „tysiące wygrać“.

Nie spełna w rok, pieniądze wygrane przegrał, sprzedał i konie, przegrał i znów piechotą do Tarnowa podróżował.

Aż znów, o dziwo! wygrał 1.200 zł. Kupił znów konie i znów jeździł do Tarnowa i grał co się zowie, lecz mu już szczęście jakoś nie dopisuje. Pieniądze wygrane poszły nazad na loteryę, a poszły i do szynku, a pozostał dług półtora tysiąca złotych i gospodarstwo do ostatniego stopnia zaniedbane.

Sam chociaż młody, (lat 30), posiadał i głowa mu jakby na pokaranie w trzech miejscach po kawałku powyłażyła i ludzie się z niego śmieją, że ma na głowie terno wypisane.

Jak zaś taki człowiek, nie myśli o czem innem, tylko o loteryi, to opowiem takie zdarzenie: Ten sam gracz, o którym tu piszę, poszedł na wielkanoc do kościoła do spowiedzi. Ja idę drogą do Tarnowa, a on wybiega do mnie z ko-

## M a k s y m.

(Ciąg dalszy).

Pop ująwszy Maksyma za rękę, rzekł:

— Widzisz, Maksym, ja z tobą był szczerzy, ja do ciebie już jak do syna mówię, ty musisz mi dać te papiery, Jan zły człowiek, nieprzyjazny, wróg cara, słusznie musi być karany..

Maksym odurzony, łudzony nadziejami, przyrzekł wszystko, czego od niego żądają.

Przez drzwi uchylone, z sąsiedniej izby całej rozmowy wysłuchiwała Wiera, a przywołana wzrokiem ojca, szybko przybiegła, położyła obie ręce na ramionach chłopca i pochyliwszy nisko swą głowę, tuż koło twarzy Maksyma, wabiła go śmiejącymi oczami, i dziękowała słowami pełnymi znaczenia..

— Ty dobry, ty zacny Maksym, ja przezuwała, że tak się stanie, że ty zechcesz mego szczęścia..

Maksym jak piany wyszedł od nich, długo w noc błąkał się po lesie i po wsi, nim wrócił do chaty.

Nie słyszał szyderskiego śmiechu popa, któremu młody, dzwięczny głos Wiery wtórował. Bawiła ją ta cała komedia.

— Durny, durny, durny, — powtórzył po trzykroć pop. Czego mu się to zachciewa, kruhom durak, chłop, czego mu się to zachciewa... Wiera jego żinka!... Ja cię ukarzę za takie myśli — mówił zajadłe — Janowa zagroda i grunt mnie się dostaną, bo i do mojej ziemi przytyka, a ty dostaniesz, co mi się będzie podobać.

— Nie gniewajcie się ojczce, przez niego zrobicie dobry interes..

— Ale ty mądra, nie darmo ty insty-

ściola i prosi, żeby postawić na loteryę. Ja mu mówię: „Bój się Boga człowiecze, dzisiaj masz się spowiadać, to przecie głowy loteryą nie zaprzataj, tylko myśl o swoich grzechach i poszedłem od niego. A on co? Myślicie, że się spowiadał? Gdzie tam! Poszedł stawiać na loteryę i basta, a żonie powiedział, że chodził do spowiedzi...”

Inny znów gracz ze sąsiedniej wioski, również gospodarz kilkunastomorgowy, weteran z pruskiej wojny z r. 1866, odznaczony medalem za waleczność, gdyż pewnego oficera odbił z rąk nieprzyjaciela, a sam pozbył tylko ręki. Fasuje znaczną pensyę, jako inwalid-bohater, a do tego ma i grunt nie najgorszy. Mógłby sobie żyć spokojnie i dzieci swoje na porządnym obywateli wykształcić. A jednak tak nie jest, tylko go można widzieć bodaj 3—4 razy każdego tygodnia jużto idącego, jużto jadącego i stawiającego na loteryę. Synowie zaś jego, wychowani bez żadnej ogłady, są zakałą gminy.

Inny znów gracz, biedak, wlecze się prawie co dzień do Tarnowa. Latem boso, a w zimie w jednym bucie z wiechciami wystającymi z czóbka buta, a w drugim pantoflu, bo go noga boli, a przecież się wlecze i stawia ile może na loteryę.

Gdy swego proboszcza zobaczy jadącego do Tarnowa, to się przed nim kryje. Kolana gołe mu wyglądają, z płótnianki wiszą strzępy, a on gra.

Nareszcie wygrał i on „ambo“, kupił za kilka „szóstek“ spodnie i kawałek niby jakiegoś surduta, a resztę postawił na „terno“ i znów gra dalej goły i bosy.

Inny gracz, również biedak, postawił na loteryę, potem poszedł do Tarnowa się dowiedzieć, czy jego numera zostały wyciągnione, a ponieważ to było na mrozie, w zimie, więc przemarzł, dostał zapalenia silnego i wygrał śmierć, a żonę i dziecko zostawił w największej nędzy.

Tych kilka niezgrabnych, ale prawdziwych przykładów, napisałem z moich

tut kończyła, mówił, gładząc córkę po twarzy i patrząc z dumą na nią. Jeszcze ty mu czas jakiś przychylną się okazuj, póki papiery mi nie da.

— Wiera roześmiała się wesoło, a to się Szasza ucieszy, gdy się dowie, jakiego ma rywala.

— Szasza ucieszy się, prędzej się pobierzecie, chcecie mieszkać w Petersburgu, miasto dużo kosztuje.

— Żeby się tylko Maksym nie rozmyślił?

— Nie bójcie się ojcz, on mi w oczy tylko patrzy, co zechcę, zrobi.

Tu złość popa obróciła się na Jana.

— Gdyby nie ten durny cham, nie potrzebowała by ty chłopca hołubić, nie chciał mi gruntu dobrowolnie sprzedać, zapłaci drogo za to.

Nazajutrz, po niespokojnej nocy, stary Greń zbudził się z silnem postanowieniem

rozmówienia się stanowczo i ostatecznie z synem, odmówiwszy pacierze i przeżegnawszy się trzykrotnie, nie dotknął swej misy, ale czekał, aż Maksym skończy śniadanie. Maksym, jadł prędko, w milczeniu, twarz miał rozradowaną, chwilami zdawało się, że chce przemówić, ale niepewność, jak ojciec przyjmie jego wyznanie, zamykała mu usta.

Stary Greń pierwszy się ozwał.

— Słuchaj, Maksym, rzekł, zatrzymując się przed synem, nie od dziś patrzysz na łzy moje, wiesz, co je toczy, z początku myślałem, że się zmienisz, że się opamiętasz, prosiłem, perswadowałem, nie nie pomogło, zamilkłem w końcu i zamknąłem się tu w swej zagrodzie, by nie słyszeć, jak ludzie zwać cię będą perekińczykiem.

Maksym z niechęcią słuchał słów ojca, ale nie podnosił się z ławy, i on pragnął się rozmówić.

stron rodzinnych i o tych graczach, których znam i to tylko z trzech wiosek.

Przełóżnijmy teraz całą Galicyę w szerz i w zdłuż, a policzmy wszystkie miasta i miasteczka, a w każdym z nich bodaj jedną kollekturę zobaczymy i te same, a może smutniejsze sceny, jak ja opisałem, się powtarzają. Gdyby znów z każdej okolicy ktoś z ludzi dobrze myślących o swoich znajomych graczach napisał, toby się oczom naszym przedstawił okropny obraz nędzy, jak to loterya do ruiny, a nawet i zbrodni przyprowadza.

Namiętność ta, opanowuje nietylko samych chłopów, lecz i inne stany. Ile to urzędników niższej rangi utraciło posiadłość, a niejeden i do kryminału się dostał za sprzeniewierzenie. Sam się okrył hańbą, a żonę i dzieci wtrącił do największej nędzy. Wszystko zrobiła nieszczęsna gra. Czytając codzienne gazety, można się przekonać, iż to nie jest rzadkością.

Jakiem zaś loterya jest niebezpiecznym nałogiem, tego sam na sobie do-

świadczyłem, gdyż i ja grałem przez pięć miesięcy. Dopóki nie grałem, to mnie tam loterya nic nie interesowała. Jednego razu spróbowałem i ja tego szczęścia i czy uwierzycie? — wygrałem zaraz „ambo“! No, kiedy tak, trza grać dalej i znów wygrywam pół amba. A no, stawiam dalej i czem więcej stawiam, to mnie więcej ciągnie do kollektury. Prowadziłem jednak rachunek, abym się daleko nie zagalopował. Za 5 miesięcy przegrałem wygrane pieniądze i dopłaciłem rządowi 6 zł. Słyszycie! za 5 miesięcy! A stawałem nie po dużo naraz.

Przesiedliwszy się do wschodniej Galicyi, tę samą namiętność u graczy tak we Lwowie, jak i obecnie w Borysławiu, widzę rozgałęzioną.

Pomijam już to, ile z 90 numerów można z kalkulować amb, lub tern, lecz wziąć na chłopski rozum. Weź bracie napisz te 90 numerów od 1 do 90 na małych tabliczkach, potem wymiészaj, zamknij oczy i wyciąg te numera, które chcesz, a z pewnością to ci się nie uda, tak sa-

— A niech zwą perekińczykiem, odparł hardo, albo mi to zabierze grunt, albo chatę? albo mi to nieszczęście przyniesie, ja carowi posłuszny, a skąd nam lepszy polski kościół, niż cerkiew prawosławna? Bóg wszędzie jeden, niech baczą, by na przezywaniu źle nie wyszli, podniósł groźnie pięść zaciśniętą.

— Żeś ty stracony, wiem to, ciągnął cichym, zgnębionym głosem starzec, mogłem milczeć dopókiś gubił własną duszę, dopókiś sromem okrywał siwe me włosy, ale gdy wchodzisz w korszachy z popem, gdy chcesz gubić i odzierać drugich, tego w cichości znosić nie będę, — tu głos starego nabral i mocy. Za duszę swoją, za lzy moje odpowiesz przed Bogiem, ale wara ci nastawać na innych, bo cię przeklnę i nie znajdziesz spokoju na tym, ani na tamtym świecie. — Greń cały trząsł się ze wzruszenia, a oczy jego przygasłe zazwyczaj, pełne były życia i wyrazu.

Maksym się zmięszał...

— Kto wam mówił, że nastaje na czyją zgubę?

— Cała wieś wie, że przesiadujesz u popa, stamtąd szczęście na nas nie splywa.

— To i co, że przesiaduję, ja mam z nim swoje własne sprawy?

— Tak, rzekł Greń, topiąc wzrok w twarzy syna, masz swoje własne sprawy, a za co ci pop obiecywał dać w nagrodę grunt Janowy? i jakim sposobem, kiedy Jan go popu sprzedać nie chce?

Maksym był coraz więcej pomiészany, ale ostatnie słowa ojca dały mu watek do obrony i kłamstwa.

— Macie szpiegów w probostwie, ale kaźcie im lepiej słuchać i nie tumanić ludzi. Tak, obiecywał mi pop Janowe gospodarstwo, bo mu je Jan sprzeda, po woli, lub nie woli. Mało to ziemi, za pieniądze nabędzie inne,

mo ma się rzecz i z numerami stawianymi na loteryi.

Narzekamy wszyscy na podatki i egzekutorów. A czem jest loterya liczbowa? Oto podatkiem dobrowolnym, za który egzektor cię nie fantuje, a pomimo tego sam go bracie płacisz dobrowolnie i nawet sam nie wiesz, ile do roku tego podatku zapłacisz, bo się nie rachujesz.

Nie mam statystycznych wykazów, ile sama Galicya daje rządowi rocznie tysięcy dochodów, (możeby szanowna Redakcyja raczyła podać cyfrowo), lecz z pewnością nie mało. Porachujmy do tego te odsetki, co kolektorzy zabiorą, stratę straconych tyle dni w roku, a do tego ruinę gospodarstwa, to się nam przedstawia cyfry zastraszające.

Nałóg pozostaje jednak nałogiem. Szaleńcom loteryjnym to pisanie nie wystarczy, zresztą oni żadnego pisma czytać nie potrzebują.

Obowiązkiem tedy Koła polskiego, jest poruszyć tę sprawę w Radzie państwa we Wiedniu, aby loterya liczbowa

została całkiem zniesiona, tak jak to zrobiły Węgry.

Przed kilku laty była ta sprawa poruszana i dużo o tem pisano, lecz obietnica została obietnicą i nic więcej.

W państwie konstytucyjnem, a do tego katolickiem, tak być nie powinno.

Wy zaś bracia włościanie i wszyscy, którzy zdrowo na społeczeństwo ludzkie patrzycie, nie powinniście zasypiać, tylko swoje zapatrywania za pomocą *Niedzieli* wypowiedzieć.

Pisałem w Hubiczach,  
koło Borysławia

*Mikołaj Boruch.*

## O d e z w a.

Wstępujemy w okres dorocznych uroczystości Mickiewiczowskich.

W gmachach szkół miejskich, w izbach wiejskich szkółek, w salach Towarzystw so-

złego przez to mu się nic nie stanie, co ja mogę w tem, że popu się zachciało Janowego gruntu, to nie moja sprawa, chyba w tem, że grunt ten pop mi chce dać jako wiano za córką, bo ja się z Wierą mam żenić, słyszycie ojcze, mówił z tryumfem w głosie, dlatego też i siedzę na probostwie, a widząc, że z zadziwienia i zdumienia stary do słowa przyjść nie może, dodał, — a widzicie, a wy myśleli, że ja judaszem, że ja zdrajcą dla swoich być chcę.

Greń przyszedłszy do siebie, załamał ręce.

— A durny ty, a nieszczęśliwy, wołał, urok jakiś czy tuman rzucili ci na oczy, toż mnie nie słowa twe zdumiały, ale twoja ślepotą, najmniejsze dziecko wie we wsi, że Wiera zmówiona od dawna z kapitanem żandarmskim, każdego tygodnia przyjeżdża on na probostwo.

Maksym nie wierzył.

— I ja tak myślał i mówił to popu, gdy mi swatał córkę, ale on powiedział, że prawdy w tem niema, że kapitan przyjeżdża, ale do niego w sprawach, a z Wierą rozmawia, bo ją zna od dziecka.

— A ja ci mówię, ja ci przysięgam przed tym świętym obrazem, że pop kłamie, że cię zradza.

Maksym stał niepewny, wahający, ale stanęły mu w wyobraźni błękitne oczy Wiery i jej przymilenia.

— Nie, odparł stanowczo, pop nie kłamie i ona nie kłamie, dodał w myśli, moja myleńka hołubka.

— Słuchaj Maksym, choć się ludzie od ciebie odwrócą, choć pogardzą tobą, ja się nie odwrócę, dopóki kruszynę nadziei mam w sercu, że ty się opamiętasz, uważaj co mówię, nie wchodzę w wasze sprawy, ale patrz, czy ci pop dobrowolnie, nic w zamian

kolskich, w salonach Kasyn, rozmaitych Stowarzyszeń i prywatnych kótek, za wzorem długiego szeregu lat, który tradycya już uświęciła, wyciskając na nim charakter obyczaju narodowego, społeczeństwo nasze obchodzić będzie w najbliższych dniach uroczyste pamięć największego naszego Wieszczą i odświeżać w sobie świadomość reprezentowanych przez poetę narodowych ideałów.

Uroczyste te chwile niechaj jednak nie przeminają bez pozostawienia trwalszego śladu!

Odkąd u podnóża Ostrej Bramy stanął skromny, lecz piękny pomnik Adama, — taki jaki w ogóle w dzisiejszych stosunkach mógł stanąć w grodzie Giedymina, — Lwów, stolica naszego kraju, jest dzisiaj jedynem z większych miast polskich, nie posiadającym jeszcze w swych murach widomego objawu czci dla Mickiewicza, widomego symbolu Mickiewiczowskich ideałów. Dla Lwowa i dla naszego kraju jest dziś po prostu rzeczą ambicyi, nie pozostawać dłużej w tyle po za innymi miastami, czy nawet wielu miasteczkami i wioskami polskimi!

Komitet, zajmujący się budową pomnika

Mickiewicza we Lwowie, pragnęły jak najrychlej i jak najchlubniej wywiązać się z ciężącego na nim zadania. Uczyniono już wszystko, co było w zakresie działania komitetu: rozpisano konkurs, wybrano projekt pomnika, a w dniu 14. listopada b. r. artysta, którego projekt nagrodzono, przedstawił gronu zaproszonych znawców i członkom komitetu wykonany już w zwiększonym formacie, poprawny model kolumny Mickiewiczowskiej. Projekt zyskał jednomyślne uznanie i jednomyślnie też postanowiono powierzyć wykonanie pomnika artyście rzeźbiarzowi p. Antoniemu Popielowi. Talent i zapał do sztuki tego artysty są najzupełniejszą rękojmią, iż pomnik będzie wykonany świetnie i że kolumna Mickiewiczowska stanie na placu Maryackim we Lwowie na czas, — na wiosnę r. 1901.

Dzisiaj idzie o to, ażeby społeczeństwo spełniło także zadanie swoje i na czas dostarczyło komitetowi potrzebnych funduszków.

Dotychczas składki płynęły zbyt powolnie. Zapewne, wiele okoliczności smutnych i przygnębiających złożyło się na to. Czas

nie żądając, córkę daje, bo jeśli jest inaczej, — tu stary ukląkł przed obrazem — przysięgam ci na tę świętość, że pop cię zdradzi, jak każe ci zdradzać bliskich swoich.

Na Maksymie wielkie wrażenie zrobiła przysięga, on sam wiedział najlepiej, za jaką przysługę obiecał mu pop dać córkę za żonę.

Walka i niepewność malowały się na jego twarzy, przypomniał sobie i to, jak go nigdy nie dopuszczali na probostwo, gdy tam bawił kapitan.

Spotrzegł stary wrażenie słów swoich, więc znów zwrócił się do syna.

— Maksym, synu mój jedyny, mówił, kładąc rękę na głowie jedynaka, nie pytam o nic, ale przez litość nad starością moją, zaklinam Cię, nie chodź do popa, daj słowo, że choć do końca zapust krokiem tam nie postąpisz, patrz z daleka, posłuchaj co ludzie

mówią, przekonasz się, czyją ma być Wiera, nie twoją pewnie, raz jeszcze ci mówię, pop cię zdradza.

Nie tyle słowa ojca, ile obrażona duma i próżność, zmusiły Maksyma do dania ojcu żądanego przyrzeczenia. Stary cieszył się i dziękował Bogu za zwycięstwo.

Młody tymczasem ponuro rozmyślał... Przekonam się popie, czyś ty chciał ze mnie twe narzędzie tylko uczynić, jeśli tak, biada wam, a jeśli pop szczery, to i tak o jego podejrzeniu wiedzieć nie będzie, bo w planie ich było, że Maksym ma się z daleka trzymać od popa i cerkwi, dopóki papierów nie będzie miał w ręku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Anna Frankowska.*

już jednak otrząsnąć się z tej apaty, która przygniata nasze życie publiczne.

Dzisiaj, w rocznicę Mickiewiczowską, gdy społeczeństwo nasze krzepi otucha, płynąca z zaczarowanej krynicy narodowej poezyi, dzisiaj podnieśmy serca w górę!

Dzisiaj także niechaj każdy uważa za swój obowiązek obywatelski, narodowy, dorzucić grosza do funduszu budowy pomnika dla tak ukochanego przez cały naród nasz Wieszcza.

Składki niechaj płyną drobne, ale szerokim strumieniem, a kolumna Mickiewiczowska wystrzeli wnet ku niebu u stóp Wysockiego Zamku!

Pieniądze odsyłać należy pod adresem skarbnika komitetu: J. K. Zieliński, Lwów, ulica Jagiellońska 1. 3.

*Komitet budowy pomnika  
Adama Mickiewicza we Lwowie.*

## Powrót taty.

»Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym kłękajcie obrazem;  
Pobożnie zróbcie paciórek.

»Tato nie wraca: ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze;  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze«.

Słyszac to dziatki, biegą wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym kłękają obrazem,  
I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem: w imię Ojca,  
Syna i Ducha Świętego,  
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: Ojciec nasz, i Zdrowaś, i Wierze,  
Dziesięcioro, i koronki:  
A kiedy całe z mówili pacierze,  
Wyjmą książeczkę z kieszonki:

I litanią do Najświętszej Matki,  
Starszy brat śpiewa, a z bratem  
»Najświętsza Matko, przyspiewują dziatki,  
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!«

Wtem słyhać turkot. Wozy jadą droga,  
I wóz znajomy na przedzie;  
Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:  
»Tato, ach tato nasz jedzie!«

Obaczył kupiec, łyzy radośne leje,  
Z wozu na ziemię wylata:  
»Ha, jak się macie, co się u was dzieje?  
Czyście tęskniły do tata?»

»Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
A ot rodzynki w koszyku...«  
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.

»Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi pójdę ku miastu...«  
Idzie... Aż zbójcy obkoczą dokoła  
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa;  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W rękę ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
Tułają się pod płaszcz na łonie,  
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie:

»Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,  
Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
Nie róbcie małych sierotami dziełek,  
I młodej małżonki wioławę«.

Nie słyha zgraja. Ten już wóz wyprzęga,  
Zabiera konie; a drugi  
»Pieniądzy« krzyczy, i buławą sięga;  
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem: »Stójcie, stójcie!« krzyknie starszy  
I spędza bandę precz z drogi, [zbójca,  
A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
»Idźcie, rzekł, dalek bez trwogi«.

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:  
»Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,  
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,  
Gdyby nie dziełek pacierze.

»Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,  
Darzą cię życiem i zdrowiem;  
Im więc podziękuj za to, co się stało.  
A jak się stało, opowiem.

»Dzisiaj nadchodzę; patrzę między chrósty:  
Modlą się dziatki do Boga;  
Słucham: z początku porwał mię śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.



»Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,  
I ja i moje kamraty,  
Tutaj za miastem, przy wzgórk, u słupca,  
Zasiadaliśmy na czaty.

»Słucham: ojczyste przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki:  
Ach! ja mam żonę i u mojej żony,  
Jest synek taki maleńki.

»Kupcze, jedź w miasto; ja do lasu muszę.  
Wy dziatki, na ten pagórek  
Biegajcie sobie, i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciółek«.

*Adam Mickiewicz.*







Jan III. Sobieski, król polski (1673 — 1696).

## Wiadomości z ziem polskich.

\* Naczelnicy dyrekcji naukowych w Królestwie Polskiem otrzymali już urzędowy cyr-

kularz kuratora warszawskiego okręgu naukowego z następującemi wskazaniem co do wykładu religii i języka polskiego w szkołach ludowych: 1) nauczyciele religii mają

prawo »wybrania dla wykładu religii dni i godzin, dla siebie najdogodniejszych«, i 2) czas przeznaczony na wykład języka polskiego »należy zużytkować takim sposobem, ażeby zajęcia uczących się były skierowane głównie na przyswojenie sobie czytania i pisania po polsku«. Wszyscy nauczyciele szkół ludowych otrzymali już odpowiednie rozporządzenie.

\* Litwini w Prusach Wschodnich, choć ich jest tylko do 150 tysięcy, coraz gęściej skupiają się przy wyborach pod swą własną chorągwią litewską. Niemcy, którzy tam do ostatnich czasów w wszystkich okręgach przeprowadzali swoich kandydatów, liczą się z tem i już nie przepisują po prostu, kto ma być postem, tylko starają się o łaskę ludu litewskiego. Na odbytem co dopiero zebraniu wyborczem Litwinów, na którym Niemcy rozpoczęli targi, strasząc Litwinów, że jak nie będą głosowali na Niemca, to socyalista przejdzie, odpowiedzieli Litwini, że nie potrzebują ani głosować na Niemca, ani też lękać się socyalistów, bo w tym okręgu jest Litwinów dwie trzecie, a więc oni rozstrzygają o wyborze posta. Powiedzieli im jeszcze, że nie pójdą razem z nimi, ile razy będą popierali projekty, które ograniczają prawa.

## Z Rady państwa.

Na 12-tem posiedzeniu Izby posłów. odczytano najpierw jak zwykle szereg wniosków i interpelacyj (zapytań).

Dr. Winkowski zapytywał rząd w sprawie obsadzania miejsc kierowników poczty w Galicyi, poseł Daszyński w sprawie zastrzelenia poddanego austriackiego przez rosyjskiego żandarma granicznego, poseł Cinger w sprawie zajęć w gminie Koza koło Białej.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do drugiego czytania przed-

łożenia rządowego o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Sprawozdawca poseł dr. Sokołowski, polecił przedłożenie do przyjęcia, a jako pierwszy mowca zabrał głos socyalista Resel. Wystąpił on głównie przeciw konfiskatom dzienników i wyraził obawę, że ubytek dochodów państwowych ze zniesienia stempla zostanie pokryty powiększeniem dochodów z podatków od papierni i drukarni, w końcu wyraził nadzieję, iż przedłożenie przez Izbę jednogłośnie przyjęte zostanie.

Następnie zabrał głos prezes komisji prasowej, hr. Dzieduszycki. Powiedział on, że austriacka ustawa prasowa jest w ogóle przestarzała, komisya więc prasowa kilkakrotnie zajmowała się obok sprawy zniesienia stempla, także zreformowaniem całej ustawy prasowej.

Zniesienie stempla dziennikarskiego powinno oddziaływać dodatnio na stosunki dziennikarskie.

Zdaniem mówcy — uwolni ono wszelkie pisma od zależności. Nie będą one wyłączną własnością spółek pieniężnych, lecz będą broniły swoich przekonań i stanowić będą wyraz stronnictw politycznych, nawet niekoniecznie zasobnych finansowo. Stronnictwo mówcy więc oświadcza się za zniesieniem tej przestarzałej instytucji, jednakże zastrzega się, że czyni to z pobudek rzeczowych, nie politycznych. W końcu hr. Dzieduszycki oświadczył, że Koło polskie będzie głosowało za przedłożeniem rządowym.

Po hr. Dzieduszyckim, na wniosek posła Günthera, zamknięto rozprawę i wybrano jeneralnych mówców, Bolyakę i Etza, a po ich przemówieniu, Izba jednogłośnie przyjęła przedłożenie rządowe w drugim i trzecim czytaniu.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad oskarżeniem gabinetu hr. Thuna za nadużywanie §. 14. Przemawiało kilku niemieckich posłów, poczem zabiera głos poseł Kozakiewicz i stawia wniosek, aby komisya sprawdzająca wybory obradowała na posiedze-

niach jawnych. Wniosek ten odrzucono większością głosów i na tem posiedzenie zamknięto.

Następne 13-te posiedzenie odbyło się we wtorek 21. listopada.

Na początku prezydent odczytał pismo hr. Clary'ego, który zawiadamia, że odręcznym pismem cesarskim z 19. b. m., delegacye wspólne zwołane zostały na dzień 30. listopada do Wiednia.

Z kolei rozpoczął się ciąg dalszy dosyć nudnej rozprawy nad wnioskami, oskarżającymi gabinet hr. Thuna.

Między odczytanymi wnioskami znajdował się także wniosek p. Cingra, żądający zmiany ustawy o pensjach ministrów, mianowicie w tym kierunku, aby byłym ministrom, którzy nie są urzędnikami państwowymi, żadnych pensyj nie przyznano.

P. Schlesinger, antysemita, interpelował z powodu wyzyskiwania ludności galicyjskiej przez żydów i nadużywania prawa propinacyjnego, wydzierzawanego żydom przez właścicieli większych posiadłości.

Posel Stapiński i towarzysze wnieśli interpelację w sprawie zamykania targów w Galicyi.

Młodoczech dr. Dyk oświadczył, że jego stronnictwo jest za zupełnem skreśleniem § 14-go. Największą zbrodnię popełnił nie §. 14., lecz obstrukcyja lewicy, a w nagrodę za to dziś spełniono żądania Niemców, a narodowi czeskiemu odebrano tę odrobinę praw, jaką uzyskał. Zachwiano w ten sposób w narodzie czeskim świadomość prawną, a zwyciężyło hasło lewicy: »Siła przed prawem«. Stosunki w parlamencie stały się niemożliwe — większość jest bezwładna, natomiast gwałtowna mniejszość panuje w Izbie i w państwie. (Oklaski u Młodoczechów).

Po mowie posła Dyka, której towarzyszyły co chwila głośne protesty lewicy, rozprawę przerwano.

Czternaste posiedzenie rozpoczęło się 22. listopada o godzinie pół do 12. w południe.

W dalszym ciągu rozprawy o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia, pierwszy zabrał głos p. Kindermann, który powiedział między innymi, że Thun udzielał władzom, podległym sobie, tego rodzaju instrukcyj, iż ustawa o zgromadzeniach stała się niemożliwą. Wielu też obywateli, którzy chcieli korzystać z praw, przyznanych sobie w tym względzie przez konstytucyę, zostało aresztowanych i zasądzonych.

Po Kindermannie zabrał głos ks. Stojalowski.

Ksiądz Stojalowski przemawiał przeciw oskarżeniu i wystąpił przeciw socyalistom, iż wniosku swego o oskarżenie nie biorą na seryo, gdyż byliby wnieśli najpierw wniosek o oskarżenie tego rządu, który pierwszy wydał rozporządzenia językowe.

W dalszym ciągu mowy przyszło do brzydkiej kłutni między ks. Stojalowskim, a posłami Daszyńskim, Szajerem, Winkowskim i Stapińskim.

P. Daszyński woła: Pan żyjesz z obcych pieniędzy, bierzesz od żydów, rządu, skąd tylko się da, nawet od żandarmów rosyjskich.

P. Szajer: Żandarmi rosyjscy to przecież Słowianie. (Wesołość).

W dalszym ciągu swej mowy, czyni ks. Stojalowski zarzut p. Daszyńskiemu, że u niego są pieniądze pochodzące z kradzieży Kieszkowskiego.

W tem miejscu powstaje ostra sprzeczka między Winkowskim a Szajerem, poczem słychać głos Winkowskiego, wołającego do Szajera: Dwa razy widziałem pana pijanego jak świnię. (Wesołość).

Dalej dowodził ks. Stojalowski, że socyalisci wniosku swego nie wnieśli na seryo, gdyż inaczej byliby uczynili wniosek o postawienie w stan oskarżenia gabinetu za zaprowadzenie w Galicyi s'anu wyjątkowego.

P. Daszyński woła: Wszak taki wniosek uczyniliśmy.

Ks. Stojałowski, nie umiejąc dobrze po niemiecku, szuka jakiegoś wyrazu niemieckiego, aby rzucić obelgę Daszyńskiemu, wreszcie, nie znalazłszy słowa, woła po polsku: Ty świnio! (W sali śmiech).

Następnie ks. Stojałowski walczył jeszcze z liberałami i powiada, że stronnictwo jego nigdy nie będzie brało udziału w obstrukcyi, lecz jak przedtem, tak i teraz pozostanie w ucziwej ale stanowczej opozycyi przeciw rządowi. Gdy wreszcie mowca zwracając się znowu do socyalistów, nazwał ich stronnictwem nikczemnem, prezydent odebrał mu głos.

Ks. Stojałowski do prezydenta: Wybrałeś się pan zapóźno, bo ja właśnie skończyłem.

W ten sposób prowadzona dyskusja trwała 2 godziny.

Po ks. Stojałowskim przemawiało jeszcze kilku posłów, poczem Izba odrzuciła 171 głosami przeciwko 128 wnioski żądające oskarżenia gabinetu hr. Thuna.

W końcu posiedzenia posłowie Kubik i Szajer interpelują z powodu złego obchodzenia się z żołnierzami przy 100-nym pułku piechoty podczas tegorocznych manewrów w Białej.

Posel Krempa interpeluje w sprawie konkurencyi budowniczej w Ropczycach.

Posel Szponder i towarzysze interpelują z powodu praktyk konfiskacyjnych w Krakowie.

Posłowie Szajer i Stojałowski z powodu praktyk wyborczych w Nowosielcach.

Posel Kozłowski w sprawie wydania ustawy wywłaszczającej dla rejonów fortyfikacyjnych.

Posel Kubik i towarzysze wnieśli interpelację w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Na 15 posiedzeniu Izby posłów w dniu 23. listopada, rozpoczęli młodocześni obstrukcyę wygłaszaniem długich mów, odbiegających od przedmiotu obrad, chcieli doprowadzić do tego, aby Izba nie ukończyła debaty

nad wnioskiem p. Doleżala, dotyczącym przysiorocznego spisu ludności, i nie przystąpiła do obrad nad innemi sprawami, objętymi porządkiem dziennym. Zamiar ten jednak się nie udał, gdyż większość Izby uchwaliła odbyć posiedzenie wieczorne i na niem ukończyła debatę nad wnioskiem p. Doleżala.

Odrzucono ów wniosek 111 głosami, poczem Izba rozpoczęła rozprawę nad przedłożeniem rządowem, dotyczącem rozporządzeń cesarskich, odnoszących się do ugody z Węgry.

## Z TYGODNIA.

Sejm galicyjski zwołany zostanie na 28. grudnia celem uchwalenia tymczasowego budżetu. Czy na dalsze obrady zbierze się już w styczniu, czy też dopiero w kwietniu, będzie to zależeć od dalszego rozwoju obecnych stosunków w parlamencie.

W sprawie t. zw. kwoty, czyli stosunku w jakim się mają obie połowy naszej monarchii przyczyniać do wspólnych wydatków, nastąpiła wreszcie tak długo upragniona zgoda. W dniu 22. listopada na wspólnem posiedzeniu obu deputacyj kwotowych austriackiej i węgierskiej w Budapeszcie, osiągnięto wreszcie porozumienie w ten sposób, że udział Węgier ma wynosić 34 całych i  $\frac{4}{10}$ , a udział Austrii 65 całych i  $\frac{6}{10}$ . To znaczy, że na każde 100 zł. wspólnych wydatków na wspólne długi, wspólną armię i sprawy polityki zagranicznej, zapłaci skarb austriacki 65 zł. 60 ct., a węgierski 34 zł. 40 ct. Przedtem Węgrzy płacili niespełna  $\frac{1}{3}$  a Austria  $\frac{2}{3}$  wspólnych wydatków.

W wojnie transwaalskiej nadchodzi teraz ważna, może rozstrzygająca chwila. Jeżeli Anglikom, którzy wreszcie zebrali większe wojska, powiedzie się od zachodniej granicy wtargnąć do Transwaalu, to z Bu-

rami, pomimo ich waleczności, może być krucho. Dlatego na wschodzie, w Natalu, chociaż już Burowie dotarli do Pietermaritzburga, niedaleko wybrzeża morskiego, nagle, jak donoszą telegramy angielskie, cofają się ku Ladysmith. Jeżeli to prawda, to widocznie Burowie przejrżeli plan Anglików i ujrżeli, jakie niebezpieczeństwo grozi ich ojczyźnie od zachodu. Tam bowiem pojawiła się nagle dywizya angielskiego generała Mutuena, oraz 8-batalionowa brygada generała Coleville, a nadto kilka konnych baterji, jedna kompania pionierów i jedna kompania kolejowa — siła ogromna jak na afrykańskie stosunki, siła taka, jakiej tam jeszcze ani razu dotąd nie zgromadzono w jednym obozie. Ta armia, naprawiając zburzoną przez Burów kolej, zajęła już Witwater, zaraz potem Belmont, gdzie się odbyła pierwsza tych wojsk utarczka z Burami, podobno bardzo pomyslna dla Anglików, czemu się dziwić nie można w obec ich wielkiej przewagi liczebnej. Teraz już korpus generała Metuena niezawodnie zbliżył się do Kimberleyu. A tam tylko garstka Burów pod dowództwem Cronje i stamtąd otwarta po równinie droga w głąb Transwaalu, przez Johannesburg, zaludniony przeważnie przez Anglików, do Pretoryi, która jest stolicą Transwaalu. Więc jasnym jest, że w Natalu generał Buller po to się cofnął, aby armia Jouberta zagłębiła się w kraj i nie mogła prędko wrócić do Transwaalu, po którym generałowi Methuen i Coleville, zgniótłszy Cronje'go, będą odbywali zwycięski pochód. Dlatego, o ile można wierzyć telegramom angielskim, Burowie cofają się na wschodzie, gdyż muszą znaczniejsze siły wysłać na zachód.

Onegdaj we wtorek odbyło się po kilkumiesięcznej przerwie pierwsze posiedzenie francuskiej Izby deputowanych, a było bardzo burzliwe. Członkowie stronnictwa monarchicznego zarzucali rządowi, iż popiera socjalistów, a na ministra wojny, generała Galiffeta napadli o to, iż powypędzał najzdolniejszych generałów ze służby. W końcu

wyszedł jednak rząd zwycięsko z oparów, uzyskawszy wotum zaufania, dzięki poparciu socjalistów.

Pomiędzy Francją a Chinami zanosi się na zatarg, który pewno Chiny będą musiały opłacić kawałem kraju. W chińskiej prowincyi Kwangczu, zamordowali Chińczycy dwóch oficerów francuskich, którzy byli o tyle nieostrożni, iż za daleko oddalili się od swego obozu. Francuzi zabrali wskutek tego chińskiego mandaryna z Hainan do niewoli, domagając się zadosyćuczynienia.

## Nowiny i rozmaitości.

— **Ks. arcybiskup Kozłowski**, metropolita Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi, zmarł dnia 27-go listopada w Petersburgu.

— **Ksiądz wzorowy.** Z Mościsk donoszą nam: Przed kilku dniami zmarł we wsi Czerniawie ks. Teofil Sienkiewicz, dziekan mościcki. Zmarły brał czynny udział we wszystkich ważniejszych pracach powiatu i zaskarbił sobie niebywałą popularność. To też żał ogólny odprowadził go na wieczny odpoczynek. Największą jednak stratę poniosła wieś Czerniawa, którą mrówczą i ciągłą pracą podniósł prawie do rzędu miasteczek. I tak: za jego staraniem stanęła we wsi wspaniała, wielka, murowana cerkiew, czteroklasowa szkoła w pięknym, dwupiętrowym budynku, ratusz z zegarem na wieżyczce. Ponadto założył on we wsi gminny sklep i gminną kasę oszczędności, które świetnie prosperują. Także na polu duchowym rozruszał on gminę, bo nie tylko, że założył czytelnię, ale doprowadził do tego, że dwa razy w miesiącu odbywały się przedstawienia teatralne. Zasługi zmarłego są tedy niezmierniej wagi i nie dziw, że zebrana ludność na pogrzebie, który odbył się we wtorek, płakała, jak za ojcem. Na pogrzebie celebrowali księża prałaci z Przemyśla w asystencyi liczne goście duchowieństwa, którego zebrało się do 150 głów. Podczas pogrzebu śpiewał prześlicznie chór kleryków z Przemyśla. Mów było trzy, a z nich najładniejsza wieśniaka,

dyrektora Kasy oszczędności, który rozczulił wszystkich do łez. W końcu należy wspomnieć, że zmarły pracował i na polu literackim i napisał kilka sztuk ludowych. Cześć jego pamięci!

#### — Wzrost religii chrześcijańskiej.

W ciągu 19 wieków liczba wyznawców Chrystusa powiększyła się znacznie w stosunku do innych religij. Obecnie liczba chrześcijan wynosi 555 milionów, podczas gdy żydów jest 9 milionów, Turków 245 milionów, wyznawców Buddy wraz z Chińczykami jest 425 milionów, a w pogaństwie żyje jeszcze 112 milionów. Chrześcijanie stanowią zatem jedną trzecią część ogólnej liczby mieszkańców kuli ziemskiej, żywiącej 1.488 milionów ludzi.

#### — Wybory. W Nowym Sączu przy

wyborze posła do Rady państwa w miejsce dr. Madeyskiego, głosowało razem 693 wyborców. Dr. W. Binder otrzymał 388 głosów, dr. A. Doboszyński 302 głosów, dr. Józef Orłowski 2 głosy. W Białej oddano głosów 411. Dr. Binder otrzymał 344 głosów, dr. Doboszyński 32 głosów, dr. J. Orłowski 32 głosów. W Wieliczce oddano głosów 319. Dr. W. Binder otrzymał 106 głosów, dr. A. Doboszyński 208 głosów, dr. J. Orłowski 3 głosy. Posłem wybrany 838 głosami dr. W. Binder. Dr. Adam Doboszyński otrzymał 542 głosów. — W Kołomyi przy wyborze uzupełniającym do Sejmu, wybrany został posłem burmistrz p. Kazimierz Witosławski, który otrzymał 619 głosów na 648 głosujących. — W Tarnopolu odbyły się uzupełniające wybory do Rady państwa z kuryi miejskiej, przy których wybrany został 912 głosami na 918 głosujących, profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. Ludwik Ćwikliński.

— **Ślub posła Potoczka.** W zaprzęszonym tygodniu odbył się uroczystość w parafii Siedlce, oddalonej o półtorej mili od Nowego Sącza, ślub p. Jana Potoczka, posła do Rady państwa z panną Maryą Stawiar-ską, córką wójta z Janczowy. Uroczystość odbyła się wspaniale. Na cześć nowożeńców zbudowali gospodarze gmin Janczowa i Siedlce dwie bramy tryumfalne, ozdobione napisami.

— **Pamięci kowala-poety.** W Królewskiej Hucie, na Górnym Szląsku, obchodziło tamtejsze »Kółko« wieczorek ku uczczeniu pamięci ś. p. Juliusza Ligonja, kowala, który przyczynił się bardzo do szerzenia oświaty na Górnym Szląsku. Syn zmarłego,

redaktor, Adolf Ligoń, dziękując obecnym za liczne zebranie się na wieczorek, odczytał potem z *Światła* dokładny życiorys Juliusza Ligonja, jego pierwszą pracę i jedną korespondencyę, za którą redaktorzy, którzy ją umieścili w swych pismach i Juliusz Ligoń do więzienia pójść musieli. Po odśpiewaniu kilku piosenek polskich, zakończył się ten poważny wieczór. Oby nasza ziemia górno-szląska jak najwięcej takich Juliuszów Ligonów wydała!

— **Przywiązanie do ziemi.** Pisma ponańskie donoszą, że budowniczy Hebanowski, sprzedał swą wieś Giecz, w powiecie średzkim, Polakowi Chłopowskiemu, chociaż Niemcy chcieli mu więcej zapłacić. Dzielnny obywatel nie chciał jednak ziemi polskiej wydać w ręce nieprzyjaciół.

— **Deszcz gwiazd.** Zapowiedziany na 13. i 16. listopada deszcz gwiazd nie ziścił się. Tą razą uczeni się pomylili. Inna bowiem gwiazda, taka jak nasza ziemia, przyciągnęła ogon komety, przez który ziemia nasza w tych dniach przejść miała. Nieszczęścia z tego powodu niema, ale zostaliśmy pozbawieni prawdziwie wspaniałego widoku.

— **Gmina Nowego Targu,** uznając pożyteczną działalność humanitarnego towarzystwa »Rodzina«, przystąpiła doń jako członek wspierający.

— **Nowa kolej.** Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu w Krechowicach przyzwolenia na podjęcie robót przedwstępnych dla wąskotorowej kolei lokalnej z Podgórze, względnie Krakowa przez Myślenice do Lubienia.

— **Sankcyja cesarska.** Cesarz sankcyjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, mocą której szpital cesarza Franciszka Józefa w Husiatynie, uznaje się za szpital publiczny.

— **Pożar.** W Dzieduszycach Wielkich, koło Stryja, spaliło się niedawno 18 zagrod włościańskich, naturalnie nie asekurowanych.

— **Telegraf.** Z dniem 25-go listopada otwartą została w Dźwiniacze (powiat Borszczów) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

— **Aresztowania w Konstantynopolu.** W Konstantynopolu aresztowano trzech dygnitarzy, członków Rady stanu. Podobno zamierzali oni strącić sultana z tronu i wy-

nieść nań brata następcy tronu, księcia Hai-reddina.

— **Niesumiennosc przedsiębiorcy.** W tych dniach przywieziono do tarnopolskiego szpitala z Podwołoczysk ciężko ranego robotnika kolejowego, Michała Olejnika, który po paru godzinach zakończył życie. Pozostawił żonę i dzieci. Wina śmierci ciąży na przedsiębiorcy, który przy rozszerzaniu stacji w Podwołoczyskach nie dozoruje należycie, czem naraża ludzi na wypadki.

— **Straszny wypadek** wydarzył się w Miłosławiu, w Poznańskim. Podczas zabawy dziecięcej na podwórzu, 5-letnia córeczka ukryła się w słomie. Brat jej, 18-letni, nie wiedząc o tem, chciał zabrać na widły słomy, przyczem dziecko przebił na wylot, tak, że w kilkunastu minutach zmarło. Nieszczęśliwa matka z rozpaczcy ciężko zaniemogła.

— **„Cudowna“ lekarka.** W Gromcu koło Chranowa, zjawiła się z początkiem roku 1896 »cudowna« lekarka, Zofia Wlazło, używająca fałszywych nazwisk Maryi Sławińskiej, Maryi Bogdańskiej i Barankowej. Reklamę robiła jej Franciszka Kopciowa, zapewniając ludność Gromca, że rzeczywiście lekarka na wszystkie choroby dopomóż może. Łatwo wierność włóścian naszych nie zna w tej mierze granic i Wlazłowa, 66 lat licząca, pozyskała ogromną w Gromcu praktykę; zdaje się, że odbywała ona także wędrowniki lekarskie do różnych wsi i lud wyzyskiwała. Jak świadkowie zeznali, Wlazłowa twierdziła, że uleczy człowieka, który za 5 dni ma umrzeć. Przeprowadzała ona najpierw konsultację, a potem mówiła, że pacjent ma »kołtuna w kościach«, »zapalenie wnątrza«, »pragnienie« i t. d. Lekarka mieszkała w Gromcu w domu Chylaszka, który miał chorą żonę, i przedewszystkiem zażądała, żeby jej dobrze jeść dawano. Dawala chorym różne zioła i lekarstwa, które, zdaje się, były prostą wódką i kazała sobie płacić grube pieniądze po 10, 11 zł., a już najmniej po 2 zł. Po takiej kuracji, zdrowie pacjentów nietylko nie polepszało się, ale zaczęło pogorszać. Akt oskarżenia przytacza cały szereg oszukanych niemilosiernie biednych ludzi. Po tygodniu pobytu w Gromcu, dowiedziawszy się, że żandarmi ją poszukują, zbiegła lekarka, odnaleziono ją wszakże w Zwierzyncu pod Krakowem, i posadzono na ławie oskarżonych wspólnie z Franciszką Kopciową. Obwiniona

Wlazłowa broniła się sama i skazana została na 2 miesiące więzienia; Kopciowa została uwolniona, gdyż pokazało się, że pieniądze nie brała i w dobrej wierze działała.

— **Piękny, a mało znany portret** króla Jana Sobieskiego, podajemy w dzisiejszym numerze *Niedzieli*. Portret ów znajduje się w tak zwanym Eremitażu, to jest w wielkim pałacu należącym do cara rosyjskiego w Petersburgu, gdzie jest mnóstwo obrazów także z Polski zabranych.

## Korespondencya Redakcyi.

— *P. Maciejowi Ziembie, pielgrzymowi ziemskiemu.* Pański »Hymn i litania polska«, są rzeczywiście nadzwyczaj udatne i bardzo się podobały wszystkim, którym myśmy to pokazywali. Niestety, jak pan to sam przyzna, drukować tego nie możemy.

— *Stalemu prenumerotorowi we Lwowie.* Anonimu drukować ani z niego korzystać nie możemy, nie porozumiawszy się przedtem z panem osobiście. Widzieć się można z nami w każdy czwartek popołudniu między godziną 4-tą a 6-tą w drukarni Wielmożnego pana Winiarza przy ulicy Ossolińskich.

## Kalendarzyk tygodniowy.

Grudzień.

Uroczystości świętych:

3. Niedziela: Franciszka.
4. Poniedziałek: Barbary panny.
5. Wtorek: Sabby opata.
6. Środa: Mikołaja biskupa.
7. Czwartek: Ambrożego.
8. Piątek: Niepokalane Poczęcie N. P. M.
9. Sobota: Leokadyi panny.

# KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku **ludu wiejskiego**, oraz opatrzone **8 rycinami** zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Kochanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej, Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczkowej »Czy powróci?« Grainerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

## Prenumerotorowie „Niedzieli“

placą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, **tylko 25 krajcarów**. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie**. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.**

## Młynki do czyszczenia zboża



poleca podpisany szanownym gospodarzom rolnym.

➡ **Model nowy.** ➡

Młynki owe okazały się dobre, — bo czyszczą wszelkie zboże, byle od słomy były odłączone — za pomocą ruchomych sił.

Ceny są tak niskie, że i najbiedniejszy może sobie kupić, począwszy od 25 zł. i wyżej. Cennik ilustrowany na żądanie wysyłam **opłatnie**.

**Jan Plezia**

w Turce, koło Kołomyi.